

Podróże kształcą

Pod tym hasłem miałem i mam nadal przyjemność pisywać *Listy znad morza* w piśmie dla pacjentów dializowanych i po przeszczepieniu nerki wydawanym w Krakowie pod auspicjami fundacji Amicus Renis założonej przez mojego nieodżałowanego przyjaciela prof. Olgierda Smoleńskiego oraz Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Osób Dializowanych. Myślę, że warto tego typu stałą pozycję wprowadzić także w naszym czasopiśmie. No bo w końcu wszyscy gdzieś podróżujemy. Czynią to studenci, asystenci, adiunkci oraz profesorzy nadzwyczajni i zwyczajni. Podróżują również pomocniczy pracownicy naukowcy, a także pracownicy administracji Uczelni i Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego. Nie mam żadnych wątpliwości, że wiele z tych podróży jest niezwykle pouczających i pozwala na poszerzenie horyzontów myślowych. Z drugiej strony jestem głęboko przekonany, że warto się swoimi doznaniem i nowymi przeżyciami dzielić ze środowiskiem akademickim. Zachęcam zatem do nadsyłania do naszej redakcji (bolo@gumed.edu.pl) tekstów związanych z doświadczeniami wynikającymi z podróży. Pierwszeństwo mają oczywiście podróże naukowo-dydaktyczne, ale dopuszczamy także ciekawe reportaże z peregrynacji typowo turystycznych. Na dobry początek zamieszczamy wspomnienie niżej podpisanego z podróży do Wielkiej Brytanii z okazji praktyki studenckiej, którą miałem przyjemność odbyć jako student IV roku. Warto uświadomić, że miało to miejsce ponad 50 lat temu, ale zdobyte w trakcie tej podróży doświadczenia są ważne dla mnie do dzisiaj. Tekst zatytułowany *Pomiędzy Albionem a Imperium Brytyjskim* ukazał się jakiś czas temu w wspomnianym czasopiśmie *Dializa i Ty*, a obecnie – za zgodą redakcji tego kwartalnika – przedstawiamy go czytelnikom *Gazety AMG*.

prof. Bolesław Rutkowski,
redaktor naczelny *Gazety AMG*

Między Albionem a Imperium Brytyjskim

Rozpoczynając moją kolejną opowieść o ludziach, życiu i podróżach, które kształcą śpieszę z przypomnieniem, że Albion to stara nazwa Wysp Brytyjskich. Pochodzi ona z języka celtyckiego, albowiem to właśnie Celtowie jako jeden z ludów indoeuropejskich skolonizowali te wyspy, które nazwę wzięły od plemion Brytów, którzy byli jednym z głównych ludów celtyckich. Pod koniec pierwszego tysiąclecia władanie na wyspach przyjęli Anglowie, Sasi i Jutowie wywodzący się z plemion starogermańskich. Potomkowie Celtów zostali bądź wycięci, bądź wyżęci z ziemi i resztki tych ludów zamieszkiwały potem na obrzeżach Wysp, dla przykładu w Kornwalii, Walii czy Irlandii. A potem jeszcze naje-

dźali te Wyspy Wikingowie. Rzymianie i Normanowie i z tego powstała mieszkanka, która składa się na obecnych Brytyjczyków. Chociaż trudno powiedzieć, że mieszkańcy Wielkiej Brytanii są jednej narodowości, bo z przyczyn dalszej historii jest ich w tym państwie sporo więcej. Może warto przypomnieć, że jest w tym kotle historycznym także aspekt polski, a właściwie polański. Otóż jednym z wybitnych władców na Wyspach, który zjednoczył dużą część królestwa był król Kanut Wielki, który jednocześnie władał Danią i Szwecją. Był on potomkiem króla szwedzkiego Eryka oraz Sygrydy vel Storrady. Natomiast dama ta, jak wieść historyczna głosi jako dziecko nazywała się Świątosława i była córką twórcy państwowości polskiej Mieszka I i siostrą pierwszego koronowanego króla Polski Bolesława Chrobrego zwanego też Wielkim. A w wianie ślubnym Bolesław, poza innymi dobrami, obdarował kochaną siostrę hufcem zbrojnym, który zapewne brał potem udział w podbojach prowadzonych przez Jej syna. Zresztą z samą nazwą Wielkiej Brytanii jest pewien kłopot, ponieważ właściwie to państwo, o którym mowa to Zjednoczone Królestwo Anglii, Szkocji i Irlandii Północnej, a w skrócie często nazywane UK (United Kingdom, czyli Zjednoczone Królestwo). No ale dosyć tych historycznych wywodów, które odsłaniają Szanownym Czytelnikom moją drugą naturę. Warto bowiem przyznać się, że zanim zostałem medykiem jednym z moich głównych zainteresowań była historia i to mi pozostało. Obecnie bardziej niż historią powszechną zajmuję się historią nefrologii i transplantologii,



co doprowadziło mnie nawet do szefowania Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Historii Nefrologii. Nie ma to ogólnie nic do rzeczy, ale przecież pochwalić się zawsze warto. Wiadomo bowiem, że jak sami się nie będziemy chwalić (z umiarem, z umiarem!) to inni nas też nie pochwalą. Ale co dalej z tym Albionem? W mojej pamięci jako kilkuletniego chłopca zapadł w pamięć fakt, iż z całą rodziną mieliśmy wyjechać nielegalnie do Anglii. Z różnych powodów wyjazd nie doszedł do skutku, ale w mojej świadomości zawsze tkwiła Anglia jako rodzaj wymarzonej krainy czy też swoistej ziemi obiecanej. W związku z tym, kiedy tylko nadeszła okazja postanowiłem sprawdzić, czy moje marzenia pokrywają się z rzeczywistością. Stało się to w okresie studiów w Gdańskiej *Alma Mater*, kiedy to po czwartym roku nadarzyła się okazja, aby ubiegać się o wyjazd na studencką praktykę zagraniczną. Mój wybór padł oczywiście na Wielką Brytanię i po przejściu kwalifikacji językowych i naukowych zostałem zakwalifikowany do tego wyjazdu. Pozostały jeszcze problemy z uzyskaniem paszportu. W końcu paszport dostałem, zostałem wyposażony w powrotny bilet kolejowy i ruszyłem na podbój Albionu. Dużo wrażeń dostarczyła mi sama podróż koleją przez tereny ówczesnego NRD, Berlina Zachodniego, NRF i Holandii, a następnie promem z Hook van Holland do Harwich. Był to mój pierwszy wyjazd poza Żelazną Kurtynę i już przekraczając granicę mogłem się przekonać, jaka jest różnica pomiędzy demokracją socjalistyczną okoloną drutami kolczastymi i żołnierzami pod bronią z wielkimi psami a demokracją zachodnią (tą burżuazyjno-imperialistyczną) wolną i swobodną bez drutów i psów. Do dzisiaj mam w pamięci przejazd przez Sprewę oddzielającą Berlin Wschodni od Berlina Zachodniego. Cały brzeg po stronie wschodniej był pokryty zasiekami z drutu kolczastego schodzącymi aż do wody, natomiast po stronie zachodniej była piękna trawka i kwiatki. No i jak tu nie zacząć wątpić w wyższość idei socjalistycznej nad burżuazyjno-kapitalistyczną. Oczywiście w czasie przejazdu przez Berlin Zachodni okna i drzwi naszego „socjalistycznego” pociągu były ściśle zamknięte i zablokowane, żeby komuś nie zachciało się przypadkiem skorzystać z okazji i wybrać wolność na zgniłym Zachodzie. W Wielkiej Brytanii trafiłem do szpitala regionalnego w Bishops Stortford, czterdziestotysięcznym miasteczku położonym około 40 mil od Londynu. Zachowałem bardzo dobre wspomnienia z tego pobytu i nauczyłem się sporo zarówno w zakresie interny, której wtedy się głównie poświęcałem, jak w szczególności języka angielskiego tak ogólnego, jak też medycznego. Te ostatnie umiejętności okazały się bardzo przydatne w przyszłości. Dowiedziałem się wówczas także, że w Wielkiej Brytanii żyje obok siebie znacznie więcej narodowości niż wydawało mi się na początku. Kadre lekarską bowiem poza nielicznymi angielskimi szefami stanowili głównie Hindusi i Pakistańczycy, natomiast wśród personelu średniego można było znaleźć reprezentantów i reprezentantki co najmniej kilku narodowości pochodzących z całego świata, a w szczególności z tak

zwanego Trzeciego Świata. Trzeba bowiem sobie uświadomić, że fakt ten był następstwem istnienia Imperium Brytyjskiego, w którym przecież w czasach jego świetności „słońce nigdy nie zachodziło”. Właściwie w czasach mojego pobytu istniał twór, który nazywał się Brytyjską Wspólnotą Narodów (British Commonwealth), co stanowiło bardziej cywilizowaną formułę wspomnianego Imperium. Ponieważ obywatele wspólnoty mieli podówczas swobodny wjazd na Wyspy Brytyjskie stąd nie dziwi obecność reprezentantów tylu różnych nacji na Wyspach. Najlepiej oddawała to atmosfera na Trafalgar Square, centralnym placu Londynu, gdzie lubiłem siadać pod kolumną Nelsona i spoglądać na przewalający się potok ludzi narodowości i koloru skóry porozumiewających się na dodatek różnymi językami. Sprawiało to na mnie wrażenie swoistej Wieży Babel. Posmak i odgłosy pozostałości po Imperium słysząc było i można było doświadczyć w naszym szpitaliku w Bishops Stortford. Tradycją po obchodzie konsultanta, stanowiącego odpowiednik naszego ordynatora była wspólna herbatka, w której brała wówczas udział większość personelu lekarskiego, pielęgniarskiego, pracownicy socjalni oraz psychologowie. Omawiano wówczas problemy związane z bardziej skomplikowanymi pacjentami, a ja nauczyłem się co znaczy kompleksowa opieka medyczna, która dzisiaj nosi miano opieki holistycznej. No a potem rozpoczynały się już bardziej ogólne i prywatne rozmowy. Tuż po moim przyjeździe stanowiłem miły obiekt do rozważań jako osobnik pochodzący z dziwnego kraju nienależącego do Wspólnoty Brytyjskiej, a na dodatek będącego ulokowanym po drugiej stronie Żelaznej Kurtyny.



Oczywiście na początku musiałem tłumaczyć, że jestem z Polski, a nie z Holandii. Bo w końcu co to za różnica czy to Poland, czy Holland dla obywateli ciągle jeszcze myślących kategoriami imperialnymi. Po drugie trzeba było uświadomić, że w Polsce są ludzie rasy białej (poważnie!), a nie brązowej lub czarnej. Natomiast największym problemem było, gdzie ta Polska leży. Dla przykładu padały propozycje, że to gdzieś w pobliżu Turcji. Natomiast daremnie by było gdybym próbował wytłumaczyć, że owszem z Turkami graniczyliśmy wtedy, kiedy Rzeczpospolita Obojga Narodów była jedną z największych potęg w Europie. W końcu z grubsza ustaliliśmy, że Polska leży pomiędzy Niemcami a Związkiem Sowieckim. Wtedy przekonałem się, że prawdą jest czego nauczyłem się na lekcjach historii. Po prostu na tym polegało znane brytyjskie *splendid isolation*. A po co im była taka wiedza o Europie, skoro oni sami nie czuli się wówczas częścią tego kontynentu. Trudno się zresztą dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę, że nie tak dawno do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów należały także kraje, jak Indie, Pakistan, przynajmniej 1/3 Afryki, Australia i Nowa Zelandia, Kanada no i kawałki Ameryki Północnej. Myślę, że cała Europa roiła się moim szanownym rozmówcom jako coś odległego i nienależącego do Wspólnoty. Muszę jeszcze napisać, że jedynym człowiekiem, którym przypomniał sobie coś o Polsce był nasz szef. Pomyślał, pomyślał i w końcu powiedział: *Oh yes, I know Polish corridor (No tak, ja wiem, polski korytarz)*. Oczywiście chodziło o korytarz między Rzeszą a Wolnym Miastem Gdańskim, którego brak zgodnie z oficjalną wersją głoszoną przez propagandę hitlerowską był jednym z powodów wy-

buchu II wojny światowej. Natomiast ani On, ani nikt z moich interlokutorów nie wiedział nic o dzielnych polskich lotnikach biorących udział w bitwie o Anglię. No a już zupełnie do świadomości moich brytyjskich przyjaciół nie mogła dotrzeć jak ja, człowiek, który przyjechał z komunistycznego kraju, nie jestem komunistą. Rozpisałem się za bardzo i pora już kończyć. Tak czy inaczej było to dla mnie bardzo pouczająca obserwacja rozpadu Imperium Brytyjskiego, co stało się dodatkową atrakcją mego pobytu na Wyspach Brytyjskich. Miałem jednak znaczące uczucie niedosytu, jako że z braku środków finansowych poza Londynem, Cambridge i okolicami Bishops Stortford za wiele nie udało mi się zwiedzić. Postanowiłem sobie zatem, że jeszcze tu wrócę. Doszło do tego ponad dwadzieścia lat później, kiedy to przyjechałem na roczne stypendium naukowe do Birmingham. Ale to już była inna Wielka Brytania, bliższa Europie, do czego doprowadziła w dużym stopniu Żelazna Dama, czyli premier Thatcher.

Bolesław Rutkowski

P.S. (dopisane Anno Domini 2017)

Od tego czasu wielokrotnie dane mi było odwiedzać Zjednoczone Królestwo. Warto natomiast wspomnieć, że kiedy dwa lata temu uczestniczyłem w kongresie naukowym, który odbywał się w Londynie, jeden z tamtejszych zaprzyjaźnionych nefrologów zwrócił z pewnym przekąsem uwagę, że obecnie językiem numer dwa w Londynie i ogólnie na Wyspach Brytyjskich jest język polski. No tak, czasy się zmieniają i może w końcu to nasi rodacy staną się dominującą siłą w Imperium Brytyjskim.

Madagaskar oczami młodego dietetyka



Kilkadziesiąt osób uczestniczyło w spotkaniu z **Danielem Kasprowiczem**, które odbyło się 23 listopada 2017 r. w Bibliotece Głównej. Zgromadzonych gości powitała dyrektor Anna Grygorowicz oraz przedstawiciele władz Uczelni – prorektor ds. klinicznych dr hab. Tomasz Smiatacz i prof. Andrzej Basiński, dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu. Absolwent die-

tetyki GUMed opowiadał m.in. o codziennym życiu na Czerwonej Wyspie, o swoich przeżyciach, przyjaźniach i o tym, czego sam nauczył się od Malgaczy. Przybliżył słuchaczom specyfikę tamtejszej opieki medycznej, swojej pracy w ośrodku zdrowia oraz opieki nad wychowankami Domu Dziecka w Mampikony. Podczas spotkania odbyła się również charytatywna licytacja 10 zdjęć autorstwa Daniela Kasprowicza. Posiadaczami wyjątkowych fotografii zostali m.in. prof. Basiński, dyrektor Grygorowicz, dr Bartłomiej Siek i niezastąpiona podczas licytacyjnych bojów prof. Małgorzata Sznirowska. Chętni mogli również zakupić ostatnie egzemplarze książki *Kilasymandry. Jak Madagaskar nauczył mnie kochać*, którą Daniel Kasprowicz wydał w 2015 r. Ze sprzedaży książek, dobrowolnych ofiar i licytacji zdjęć udało się zebrać ponad 4 000 zł, które w całości zostaną przekazane na potrzeby pacjentów przychodni w Mampikony. Podczas krótkiej rozmowy z Joanną Śliwińską, rzecznikiem prasowym GUMed, Daniel Kasprowicz m.in. zdradził, że pracuje również nad drugą książką. *Hazo mena. O marzeniach z Czerwonej Wyspy* zostanie najprawdopodobniej wydana w maju 2018 r.

Fotorelacja na str. 51.